

To nikomu nie szkodzi.

Komedyjka w dwóch aktach.

Poświęcona

Stefanowi Buszczyńskiemu i jego siostrzyczkom.

O Ś O B Y:

Pani Radzicka.

Andzia, jej wnuczka, lat 15.

Marylka, przyjaciółka i rówieśnica Andzi.

Gucio, brat Marylki, lat 14.

Maciej, młynarz z dóbr pani Radzickiej.

Grześ, chłopiec usługujący.

Kasia, pokojówka, lat 18.

Rzecz dzieje się w mieście.

Scena przedstawia salonik ładnie umeblowany, na pierwszym planie stoi biurko z szufladami, a obok niego wygodny fotel.

A K T I.

SCENA I.

Pani Radzicka, Grześ.

(Pani Radzicka siedzi w fotelu i robi pończochę. Grześ wchodzi z listem w ręce).

Grześ.

Proszę pani, list z poczty.

P. Radzicka.

Dawaj! *(do siebie)*: Ciekawam od kogo. Zdaje mi się, że to od mego poczciwego Macieja, ale bez okularów nie przeczytam. Grzesiu! daj mi okulary.

Grześ *(drapie się w głowę)*.

Okulary?

P. Radzicka.

I czegoż stoisz?

Grześ.

Kiedy nie wiem, gdzie są, proszę pani.

P. Radzicka.

No, to poszukaj. (*Grześ szuka na biórku, na stoliku, nawet na ziemi.*)

Grześ.

Niema, proszę pani.

P. Radzicka.

Ach! przypominam sobie, czytałam w ogrodzie i mówiłam Andzi, żeby je razem z książką wzięła do pokoju, a ona, jak zawsze roztrzępana, musiała je zanieść do siebie. Grzesiu, poproś tu pannę Annę.

Grześ (*do siebie, wychodząc*).

Już to pewnikiem coś panienka zmajstrowała z okularami, bo zawsze musi coś spsocić.

P. Radzicka.

I cóż tak mruczysz, zamiast iść po panienkę?

Grześ.

Juścić mruczę, ale sprawiedliwie, bo panienka jak ogień, to tu, to tam i zanim ja się obróce, to ona skik, skik...

P. Radzicka.

Dobrze, dobrze, potem dokończysz, a teraz idź poszukać panienki.

SCENA II.

Pani Radzicka (sama).

P. Radzicka (*składa pończochę i mówi do siebie*).

Dobre, miłe dziecko, ale z tem roztrzępaniem rady sobie dać nie mogę. Uwagi, napomnienia nie skutkują, chyba kiedyś sama się przekona, że ta mała na pozór wada może pociągnąć bardzo niemile następstwa.

SCENA III.

Pani Radzicka, Andzia i Grześ (*ten ostatni staje w progu*).

Andzia (*wbiegając*).

Czego chcesz, babciu droga?

P. Radzicka.

Andziu, gdzie moje okulary?

Andzia (*bierze się za głowę*).

Ach! okulary babci! na wieki o nich zapomniałam! Zostały w ogrodzie, biegnę po nie. (*Podbiega kilka kroków, zaczepia się o krzesło, krzesło pada*).

P. Radzicka (*przestraszona*).

Andziu, co robisz! wiesz, jak mi każdy hałas szkodzi!

Andzia (*całuje ją w rękę*).

Przepraszam cię, babciu droga. Ale oto i sznurek oberwałam od sukni. Zaraz go przyszyję i pójdę po okulary.

P. Radzicka.

Poślij Grzesia, tylko mu powiedz, gdzie ich ma szukać.

Andzia.

Gdzie? (*zamyśla się*). Kiedy ja już zapomniałam, gdzieśmy siedziały...

P. Radzicka (*wzdychając*).

Ach! Andziu, Andziu, kiedy ty przestaniesz być taką roztrzepaną?

Andzia.

Ja się już, babciu, bardzo poprawiłam od czasu, kiedy to ojcu octu zamiast białego wina nałalam. i uściskałam pana radcę, biorąc go za stryja.

P. Radzicka.

Oj ty trzpiocie! ty trzpiocie. W opowiadaniu te wszystkie następstwa roztrzepania są bardzo zabawne,

ale w życiu codziennem, wierzaj mi, moje dziecko, że się nieraz ciężko dają we znaki i ja się tem martwię niemało.

Andzia.

Ależ, moja babciu, kiedy to nic nikomu nie szkodzi, a babcia tak zawsze mnie łaje i napomina.

P. Radzicka.

Nic nikomu nie szkodzi, zawsze mi to samo powtarzasz, a jednak patrz, przez twoje roztrzepanie od pół godziny mam ważny list w ręce i przeczytać go nie mogę.

Andzia.

Biegaj, Grzesiu, tylko prędko, poszukaj okularów pod sosną, albo pod lipą. a może w altanie, bośmy i tam byli.

P. Radzicka.

Tak, tylko nie dzisiaj, bośmy pod lipą siedziały.

Andzia.

Rozumiesz, Grzesiu, pod lipą, tylko prędej.

SCENA IV.

Pani Radzicka, Andzia.

Andzia (*idzie do stolika, bierze pudelko od roboty i podchodzi z niem do biórka*).

Od kogo list, babciu?

P. Radzicka.

Od Macieja, poznaję jego pismo. Powinienby sam wkrótce przyjechać i wnieść dzierżawę, bo mi pieniądze są bardzo potrzebne. Niebawem ratę Towarzystwa trzeba zapłacić, wydatków wiosennych będzie trochę, a i prawie wszystkie twoje suknie zniszczone. Jak ciotka wróci na wieś, nie będziesz miała w czem do niej pojechać.

Andzia (*przez cały ten czas suknię naprawia*).

Psujesz mnie, babciu kochana, moje suknie dobrze jeszcze wyglądają, a jeżeli trochę poplamione, a granatowa na łokciach wytarta, to cóż to szkodzi? Przecież, babciu, nie suknia człowieka zdobi.

P. Radzicka.

Bardzo pięknie mówisz, ale plamy i dziury nie dowodzą prostoty w ubraniu, tylko nieporządku, do którego i tak nadto jesteś skłonna. Mam zamiar sprawić ci niebieską kretonową.

Andzia (*z radością*).

Niebieską! Ach! jakaś ty dobra, babuniu moja. (*Rzuca się ku babce, chcąc ją uścisnąć, wyraca pudelko z przyborami do roboty i wszystko się wysypuje*).

P. Radzicka (*zlekka ją odtrącając*).

Patrz, coś zrobiła!

Andzia.

To nic nie szkodzi, zaraz pozbiрам, to tak z radości, babciu, że będę mieć niebieską, kretonową suknię. (*Zbiera, wchodzi Grześ i podaje okulary*).

P. Radzicka.

No, to jeszcze szczęście, że są całe. Możesz odejść. (*Grześ odchodzi. Pani Radzicka czyta list, Andzia, pozbierawszy drobiazgi z ziemi, kończy przyszywać sznurek do sukni; chwila milczenia*).

P. Radzicka.

Jakto 25-go, więc to dzisiaj?

Andzia.

Co dzisiaj?

P. Radzicka.

Maciej przyjeżdża. Na chwilę wstąpi tutaj, aby mi pieniądze oddać, i tym samym pociągiem dalej jędzie, bo syn jego ciężko chory.

Andzia.

O! biedny Maciej, tak kocha swego syna

P. Radzicka.

I mnie ta wiadomość bardzo zasmuciła. Ale kiedyż to pociąg przychodzi?

Andzia.

O w pół do 6-ej, babciu.

P. Radzicka.

Ach, mój Boże! właśnie w porze, kiedy wyjść muszę koniecznie do adwokata w interesie, nie cierpiącym ani chwili zwłoki. Co tu robić?

Andzia.

Ja zostanę w domu, to babcię zastąpię.

P. Radzicka (*patrzy na nią z niedowierzaniem*).

I ty odebrałaś pieniądze, przeliczyła je, schowała i dała pokwitowanie?

Andzia (*śmiejąc się*).

Dlaczegoż nie, babciu! Czyż to takie trudne?

P. Radzicka.

Nietrudne, trzeba jednak rozważyć i zastanowienia.

Andzia.

Och! na tyle to się zdobędę, możesz być, babciu, zupełnie spokojną.

P. Radzicka (*wstaje z fotelu*).

Gdybym mogła na ciebie się spuścić, tobym bardzo rada była, bo inaczej musiałabym zostać w domu, co by mnie mogło narazić na wielką stratę.

Andzia (*całując babkę w rękę*).

Zobaczy babcia, że się dobrze sprawię i choć raz będę miała sposobność przekonać cię, że gdy idzie o rzeczy ważne, to się pozbywam mego roztrzepania.

P. Radzicka.

Próba niebardzo bezpieczna, ale cóż robić? muszę się tobą wyręczyć. Pamiętaj więc, że Maciej ma ci oddać tysiąc rubli, przelicz więc je dobrze i schowaj, ot tutaj, do tej szuflady, którą zamkniesz starannie i klucze weźmiesz do kieszeni, a Maciejowi wręczysz pokwitowanie, które ci zostawiam. Czy dobrze zapamiętałaś?

Andzia.

Doskonale, babciu! Wziąć pieniądze, tysiąc rubli, schować je dobrze i dać pokwitowanie.

P. Radzicka.

Zamknąć szufladę i klucze mieć przy sobie.

Andzia.

Ma się rozumieć.

P. Radzicka.

No, to do widzenia, moje drogie dziecię, nie zawiedź mego zaufania i powiedz Maciejowi, że proszę, aby wracając, zatrzymał się dłużej, bo chciałabym z nim pomówić o koniecznych naprawach, jakie trzeba w młynie porobić.

Andzia.

Dobrze, babciu.

P. Radzicka.

Idę się ubrać, Grzesia wezmę z sobą, ale Kasia zostaje w razie, gdybyś czego potrzebowała. A pamiętaj kluczy na wierzchu nie zostawiać, Kasi jeszcze nie znamy, zresztą na pokusę nikogo nie trzeba narażać.

Andzia (*z wymówką*).

Babciu, czyż można mi tak ciągle to samo powtarzać, jak gdybym doprawdy dzieckiem jeszcze była?

P. Radzicka.

Masz sposobność przekonać mnie, że tak nie jest.

(*Wychodzi*).

SCENA V.

Andzia (*sama*).

Andzia (*pomógłszy babce wstać z fotelu i podprowadzwszy ją do drzwi, wraca na środek sceny*).

Dobra, kochana babcia, ale gderaniem swoim męczy mnie czasami. Zawsze to samo: „roztrzepana, roztrzepana“, jakby to, nie wiem, co było. Tymczasem to taka mała wada, taka malutka wadeczka, że nawet na uwagę nie zasługuje. Przecie nikomu nic nie szkodzi, mnie samą tylko zniecierpliwic może. Ot teraz, na przykład, suknię oberwałam i pudełko wywróciłam i to więcej z nieuwagi, niż roztrzepania. Trzeba przyznać, że jak sobie ludzie coś do kogo upatrzą, to ich niczem nie przekonasz, że się mylą. Niedaremnie tyle mówią o niesprawiedliwości sądów ludzkich (*wzdycha*). Ja teraz jestem ofiarą tej niesprawiedliwości. Ale cieszę się, ze sposobności przekonania babci, że może się na mnie spuścić, że umiem być rozsądną, gdy tego potrzeba (*patrzy na zegarek*). Dopiero piąta, z godzinę będę czekała na Macieja. Nudna rzecz... ale nie ruszę się z pokoju, wezmę książkę i będę tak poważną, jak nigdy w życiu. Co tu wziąć do czytania?... Nie chcę iść do mojego pokoju po książkę, bo nuż mnie tam co zajmie i Maciej nie zastanie mnie na dole, stąd zaraz posądzenie, że zapomniałam, iż on ma przyjść (*z postanowieniem*): Otóż nie pójdę (*obchodzi pokój, szukając książki do czytania, bierze zeszyt Biblioteki Warszawskiej i siada na fotelu*). Tu wcale wygodnie, nie dziwię się, że babcia

się czasem w tym fotelu zdrzemnie, kto wie, czy i ja tego nie uczynię? Ale nie, czuwajmy na stanowisku. Wielce poważnie muszę w tym fotelu wyglądać (*poprawia się*). Poważny fotel, poważna mina, poważna książka!... Czytajmy (*czyta przez krótką chwilę, potem rzuca książkę na biórko*). Jakże to ciężko rozumne dzieło. Weźmy co innego (*wstaje i patrzy na zegarek*). Dopiero kwadrans na szóstą! Jak ja wytrzymam tak długo w bezczynności. Nie spodziewałam się, aby to było tak trudnem.

SCENA VI.

Andzia i Kasia.

Kasia (*wchodząc z listem w ręce*).

List do panienki, jakiś posłaniec go przyniósł.

Andzia.

Nie wiesz od kogo?

Kasia.

Nie pytałam.

Andzia (*bierze list i woła z radością*).

Od cioci! od kuzynek! więc już powróciły (*czyta*): „Powróciłyśmy trzy dni temu i tyle mamy zajęć, że żadna z nas nie może do was pojechać. Listownie więc zapytujemy, jak się miewa szanowna

twoja babka i ty, moja Andziu! a zarazem kiedy po ciebie konie przysłać można, bo liczę, że, jak zawsze, kilka tygodni z nami spędzisz“ (*mówi*): Dobra, kochana ciocia, jak ona o mnie pamięta. Ewcia się tylko dopisała (*czyta*): „Czekamy cię, droga Andziu, z niecierpliwością. Bawić się będziemy wybornie. Mama kazała zrobić nowe czółno i krokiet, przyprowadziliśmy z sobą trzy śliczne konie wierzchowe, umyślnie dla nas ujeżdżone, słowem, wakacje świetnie się zapowiadają. Przyjeżdżaj jak najprędzej. Twoja Ewcia“. (*Mówi, klaszcząc w dłonie*): Co przyjemności! Oto się bawić będziemy!

Kasia.

Kiedyż to panienka pojedzie?

Andzia.

Pewnie za tydzień, kiedy babunia pozwoli. Czy ten posłaniec czeka?

Kasia.

Nie, panienko, odszedł i powiedział, że tu, w mieście, nocuje i dopiero jutro, około południa, po odpowiedź przyjdzie.

Andzia.

No, to dobrze, będę miała czas odpisać i z babcią się porozumieć (*słychać dzwonek za sceną*). Ktoś dzwoni, Kasio, idź zobacz, kto to taki?

Kasia wychodzi.

SCENA VII.

Andzia (sama).

Andzia.

Gdyby to odemnie zależało, jutrobym zaraz pojechała, ale babunia nie puści. Trzeba te nieszczęsne suknie do porządku doprowadzić i niebieską zrobić. Ta jedna łaskę u mnie znajdzie, na nią poczekam, byleby niedługo.

SCENA VIII.

Andzia, Marylka i Gucio (oboje wchodzą z żywością).

Andzia (z okrzykiem radości).

A, to wy!

Marylka (całując ją).

Jak widzisz, wieki, jakeśmy się widziały.

Gucio (klaniając się z powagą).

Moje uszanowanie pannie Annie.

Andzia (śmiejąc się).

Co za powaga!

Marylka.

Jakże chcesz? czwartoklasista!

Andzia (dygając ceremonialnie).

Racz pan przyjąć moje powinszowanie.

Gucio (przyklada rękę do serca z komicznym ukłonem).

Oh! pani!...

Marylka.

Zostawcie na później te komplementa i ukłony, bo nie mamy czasu do stracenia. Andziu, przyjechaliśmy po ciebie.

Andzia.

Po mnie?

Gucio.

Ojciec kupił śliczne tilbury i parę koni.

Marylka (przerywa).

Kucyków, powiedz.

Gucio.

Ej! nie poprawiaj, bo nie znasz się na koniach.

Marylka (śmieje się).

Dobrze, dobrze, niech i tak będzie. Wstyd ci trochę powozić tylko kucykami.

Andzia.

Kucyki, czy koniki, wszystko jedno, ale cóż dalej?

Gucio.

Otóż wyjechaliśmy tym ekwipażem na spacer i zajechaliśmy po pannę Annę. Ja powożę.

Marylka.

Ale nie obawiaj się furmana, Wojtek siedzi z tyłu.

Gucio.

Czy myślisz, że Andzia taki tchórz, jak ty!

Andzia.

Ani trochę się nie boję, śliczna rzecz, tak dawno nie wyjeżdżałam za miasto. Gdzie pojedziemy?

Gucio (*z galanterią*).

Gdzie pani rozkaże.

Marylka.

Prędko się, Andziu, ubieraj, szkoda czasu tracić. Tilbury tak doskonale niesie, nic nie trzęsie.

Andzia.

Zaraz będę gotowa, tylko kapelusz i rękawiczki włożę (*postępuje kilka kroków naprzód i nagle się za-*

trzymuje). Ach, mój Boże! o mało nie zapomniałam. Nie mogę wam towarzyszyć.

Marylka i Guccio.

A to dlaczego?

Andzia.

Bo babunia poleciła mi czekać na młynarza, który ma tu być o szóstej i pieniądze wypłacić.

Gucio.

A to niezdolna rzecz!

Marylka.

Czy nie mógłby na ciebie poczekać?

Andzia.

Niepodobna, natychmiast odjeżdża.

Marylka.

Co tu robić?

Andzia (*smutnie*).

Nie śmiem was zatrzymywać.

Gucio.

A która teraz? (*patrzy na zegarek*). Bez dwudziestu szósta, to jeszcze dość czasu, ale ojciec nie pozwolił długo bawić, będzie niespokojny.

Andzia.

Jedźcie bezemnie, proszę was.

Marylka.

Kiedyś innym razem po ciebie przyjedziemy, to niestracane (*słysząc dzwonek*).

Andzia (*z radością*).

Może to Maciej. (*Gucio biegnie do drzwi*).

SCENA IX.

Ciż sami, Maciej.

Maciej.

Niech będzie pochwalony.

Andzia.

Na wieki wieków. Jak to dobrze, żeście przyjechali, panie Macieju.

Maciej.

Czy zastałem starszą panię?

Andzia.

Babuni niema, wyjść musiała, ale poleciła mi, abym od was pieniądze odebrała i dała pokwitowanie.

Maciej.

Niech i tak będzie, bo mi pilno na pociąg. Ale szkoda, że się ze starszą panią nie zobaczę.

Andzia.

I babunia bardzo tego żałowała i kazała wam powiedzieć (*do siebie*): Co to babcia kazała powiedzieć?

Maciej.

Może co o młynie?

Andzia.

A tak, tak! o młynie, o szkodach, jakie tam porobiono.

Maciej (*zdziwiony*).

O szkodach?... a o jakich, panienko?

Andzia.

Nic nie wiem, bom dobrze nie zrozumiała.

Maciej (*ze wzrastającym gniewem*).

A to pewnie jakieś plotki tego Jędrzeja, niegodziwca, któryby mnie chciał z młyna wysadzić, ale niedoczekanie jego.

Andzia (*trochę przestraszona*).

Nie gniewajcie się, panie Macieju, babcia nie myśli ruszać was z młyna, owszem, lubi was bardzo i żałuje, że macie takie zmartwienie z powodu choroby waszego syna.

Maciej (*uspakajając się*).

Dobra nasza pani (*wzdycha*). Biedny mój chłopiec! może go już nie zobaczę. Byleby na pociąg się nie spóźnić. Bierzcie pieniądze, panienko droga, przeliczcie i dajcie pokwitowanie, bo mi się bardzo śpieszy (*wyjmując pieniądze, same storubówki*).

Andzia (*bierze je i liczy, podczas tego Marylka i Gucio podchodzą do niej i patrzą ciekawie*).

Pięć, sześć, siedm, ośm, dziewięć, dziesięć. Wszystko jest. (*Kładzie na biórku pieniądze*).

Maciej.

Jakżeby mogło nie być. Jakem Maciej Siermięga, takem się jeszcze nie pomylił w rachowaniu pieniędzy. A teraz proszę panienki o pokwitowanie.

Andzia.

Zaraz (*szuka na biórku*). Gdzie się ono podziało? znaleźć nie mogę...

Marylka.

Pomogę ci szukać. (*Obie szukają, rozrzucają paczkę z pieniędzmi*).

Gucio (*podchodząc*).

A to co za papier z tej książki wygląda?

Andzia.

Ach! to właśnie pokwitowanie. Dawaj, dziękuję ci, Guciu. Macie, panie Macieju.

Maciej (*biorąc pokwitowanie i przejrzawszy je*).

Dziękuję panience. Z powrotem będę tu znów. Upadam do nóżek.

Andzia.

Bywajcie zdrowi, panie Macieju.

(*Maciej kłania się i wychodzi*).

SCENA X.

Ciż sami, prócz Macieja.

Marylka.

Co za szczęście, że ten nudziarz już sobie poszedł.

Gucio.

Myślałem, że nigdy nie skończy. Ale fiu! fiu! fiu! jakie zaufanie mają w pannie Annie. Tysiąc rubli ma w ręku! No, ale jedźmy już.

Andzia (*wesoło*).

Jedźmy. (*Woła*): Kasiu! Kasiu! (*Kasia we drzwiach się ukazuje*). Kapelusz, rękawiczki prędko! a ja tymczasem trochę poskładałam, bo babunia gniewać się będzie i (*tu mówi z przybraną powagą*) pieniądze schować muszę. (*Domawiając te słowa, składa szybko papiery na biórku, list, przed chwilą odebrany, wsuwa do koperty i chowa do kieszeni. Zbiera storubówki, nie licząc ich, wrzuca do szuflady biórka, lecz szuflady nie zamyka i klucze przy niej zostawia. Wszystko to robi z wielką żywością. W tej chwili wchodzi Kasia z kapeluszem i rękawiczkami*).

Andzia (*ubierając się*).

Otóż jestem gotowa, chodźmy, moi drodzy. Powiedz, Kasiu, babuni, że był Maciej, pieniądze oddał, i że ja pojechałam na spacer z Marylką i Guciem, za godzinę wrócę. (*Wychodzą*).

Gucio (*za drzwiami*).

Panienka nie wróci, pić będzie u nas herbatę.

SCENA XI.

Kasia (*sama*).**Kasia** (*rozglądając się po pokoju*).

Co tu zawsze kurzu w tym pokoju, jakby go nigdy nie ścierano (*obciera fartuszką kurz z biórka*).

Ot! panienka kluczy nie wzięła (*próbuję szufladę*) i szuflada niezamknięta. Chociaż tu nikt obcy nie chodzi, zawsze bezpieczniej ją zamknąć (*zamyka*). Klucze trzeba włożyć do koszyeczka z robotą starszej pani.

(KURTYNA ZAPADA).

drugie trzysta, a tu jeszcze trzy storubówki. Wiedocznie biedaczysko wypłacił tylko dziewięćset rubli. Ciekawam, jak też Andzia dała sobie radę z pokwitowaniem?

SCENA I.

Pani Radzicka, Andzia.

Andzia.

Dzień dobry, babciu (*całuje ją w rękę*).

P. Radzicka.

Dzień dobry ci, moja niepoprawna wnuczko. Gdzieś schowała klucze od biórka, znaleźć ich nie mogę.

Andzia.

Ach, babciu! nie mów już nic. Gdy sobie przypomniałam na spacerze, że kluczy nie wzięłam i zostawiłam przy szufladzie, to cała przyjemność przejażdżki była dla mnie straconą. Chciałam wracać, ale trudno było, aby Marylka i Gucio pozbawili się dla mnie tak wielkiej przyjemności. Potem Gucio był tak zabawny, takeśmy się doskonale bawili, że zapomniałam o mojem zmartwieniu. Ale dopiero po powrocie pocziwa Kasia uspokoiła mnie zupełnie, mówiąc, że sama szufladę zamknęła i klucze do koszyka babci włożyła.

AKT II.

SCENA I.

Pani Radzicka (*w rannym czepeczku i szlafroczku wchodzi do tego samego saloniku, co w pierwszym akcie*).

P. Radzicka.

Andzia śpi jeszcze, tak późno wczoraj wróciła, żem jej już nie widziała. A ciekawam, czy też Maciej całą sumę oddał? (*Zbliża się do biórka, siada na fotelu i bierze koszyk z robotą*). Klucze od biórka w koszyku! co za roztrzepanie! A tak prosiłam, aby je schowała i na wierzchu nie zostawiała. Zaraz, na razie, muszę ją skarcić. (*Dzwoni. Kasia wchodzi*). Jeżeli panienka już wstała, proszę, aby tu zaraz przyszła. (*Kasia wychodzi. Pani Radzicka otwiera szufladę i wzrusza ramionami*). Pieniądze rzucone do szuflady, jak co niepotrzebne. Oj! ta młodość nieopatrna, nierozważna i niepoprawna (*zbiera pieniądze i liczy*). Czyżby tylko dał dziewięćset rubli? Możem się pomyliła, przeliczmy raz jeszcze. To trzysta rubli, to

P. Radzicka.

A to ślicznych rzeczy się dowiaduję! Szuflady ze znaczną sumą nie zamykasz, wychodzisz, służąca, mało nam jeszcze znana, zostaje sama, szufladę zamyka i klucze wkłada do mego koszyka. Ślicznie się wywiązałaś ze swej obietnicy, niema co mówić. Ale, ileż to ci Maciej pieniędzy oddał?

Andzia.

Tysiąc rubli, tak jak babunia mówiła.

P. Radzicka (*porusza się niespokojnie*).

Czy pewna tego jesteś?

Andzia.

Jak najpewniejsza. Liczyłam jak najuważniej.

P. Radzicka (*podając jej pieniądze*).

Przelicz-że je teraz.

Andzia (*zmieszana bierze pieniądze i liczy*).

Tylko dziewięćset rubli! Ale to być nie może. niech babcia w szufladzie poszuka.

P. Radzicka.

Szuflada nie tak wielka, aby się co zarzucić mogło, zresztą patrz sama. (*Szukają obie*).

Andzia.

Mój Boże! co się stać mogło? Jestem jednak pewną, że było dziesięć setek.

P. Radzicka (*poważnie*).

Przypomnij to sobie dobrze, moje dziecko, bo tu idzie o rzecz ważną. Jeżeli jesteś pewną, że ci Maciej dał tysiąc rubli i żeś je schowała do szuflady, pieniądze zatem wyjęte zostały.

Andzia.

Moja babciu, że mi Maciej oddał całą sumę, ręczyć mogę, później, jak leżały wszystkie sturublówki na biurku, tak je włożyłam do szuflady, potem jeszcze porządkowałam na biurku, więc byłabym znalazła zapomnianą sturublówkę.

P. Radzicka.

Szakajmy jeszcze na biurku. (*Przerzucają i przepatrują papiery*).

Andzia (*przygnębionym głosem*).

Niema nigdzie.

P. Radzicka.

A więc trzeba przypuścić, że chyba Kasia...

Andzia.

Ach! babciu, ona tak się zdaje być poczciwą...

P. Radzicka.

I ja tak samo mniemam, ale powierzchowność często zawodzi. Zresztą, nie znamy jej jeszcze dobrze, a tu, jak się zdaje, wszystkie dowody są przeciw niej. Grześ był wczoraj ze mną u adwokata, dziś jeszcze w saloniku nie sprzątał, bo mu dałam zajęcie w ogrodzie, a kiedy wstałam, z wyjątkiem Kasi, wszyscy spali.

Andzia.

Ale to okropnie pomyśleć, ażeby się ona kradzieży dopuściła.

P. Radzicka.

W każdym razie trzeba ją wypytać, może kto jeszcze był podczas naszej niebytności. (*Dzwoni*).

SCENA III.

Też same i Kasia.

P. Radzicka.

Chodź tu, Kasiu, bliżej. Powiedz mi, proszę, kiedy tę szufladę zamknęłaś?

Kasia (*na stronie*).

Czego pani tak na mnie patrzy? (*głośno*): Wczoraj, zaraz po wyjściu panienki.

P. Radzicka.

I nikt tutaj nie był?

Kasia.

Nikt, proszę pani, nie wychodziłam z domu.

P. Radzicka.

Czy nie otwierałaś do szuflady, aby zobaczyć, co w niej jest?

Kasia.

Jakżebym śmiała, proszę pani, coś podobnego uczynić?

P. Radzicka.

Ciekawość, moje dziecko, jest naturalną rzeczą u takich, jak ty, młodych dziewcząt. Przytem, chociażby się nawet co złego zrobiło, to zawsze lepiej się przyznać.

Kasia.

Pani myśli, że ja kłamię?

P. Radzicka.

Chciałabym być przekonaną, że tak nie jest. Ale wolę ci już otwarcie powiedzieć. Zginęło mi z tej szuflady sto rubli; od wczoraj wieczorem nikt tu nie był, prócz ciebie.

Kasia (*z wyrzutem w głosie*).

I pani myśli, że to ja wzięłam? (*placze*). O! ja nieszczęśliwa!

P. Radzicka.

Prócz ciebie, nikogo tu nie było i tyś tę szufladę zamykała. Ale, moja Kasiu, bądź szczerą, przyznaj się, żeś uległa chwilowej pokusie, a ja ci dam słowo, że nie tylko ci przebaczę, lecz nawet nie powiem nikomu o tem, co zaszło.

Kasia (*placze*).

Czem ja zasłużyłam na takie posądzenie, czy ja cokolwiek dotychczas ruszyłam?

P. Radzicka.

Dlatego też nie chcę tej sprawy rozmazywać, przekonana będąc, że sama zastanowisz się nad swym postępkiem i zwrócisz mi wzięte pieniądze.

Kasia.

Jakże ja zwrócę, kiedym ich nawet nie widziała? (*Placze i łamie ręce*). O ja nieszczęśliwa! O! ja nieszczęśliwa!

Andzia (*która przez cały czas mocne pomieszanie okazuje, podchodzi do babki i mówi półgłosem*).

Babciu, to niepodobna, aby ona była winna.

P. Radzicka (*tak samo*).

Żadnej w tem pewności mieć nie mogę (*do Kasi*): Odejdź, moja Kasiu, i namyśl się, jak masz postąpić, za godzinę cię zawołam.

(*Kasia wychodzi*).

SCENA IV.

Pani Radzicka, Andzia.

Andzia.

Ach! babciu droga, to ja tego wszystkiego narobiłam. Gdybym była zamknęła szufladę, nie zniknęłyby były pieniądze.

P. Radzicka.

A więc widzisz, że ta mała wada, co to nikomu nie szkodzi, może wielkie następstwa za sobą pociągnąć.

Andzia (*wzdycha*).

Widzę, babciu, widzę, ale jak babcia myśli postąpić z Kasią?

P. Radzicka.

Sama nie wiem, nie chciałabym jednak mieszać do tego władzy.

Andzia (*z przestrachem*).

Ach! nie rób tego, nie rób! babciu złota.

SCENA V.

Też samę i Grześ.

Grześ.

Posłaniec z Lipnika prosi o odpowiedź.

P. Radzicka.

Jakto Andziu? był list od twojej ciotki?

Andzia.

Tak jest, babciu, wczoraj go jeszcze odebrałam, ale przez te nieszczęsne pieniądze o wszystkim zapomniałam.

P. Radzicka.

Daj-że mi go przeczytać, co tam piszą?

Andzia (*szuka w kieszeni*).

Włożyłam go do kieszeni, pamiętam dobrze, ale już go niema.

P. Radzicka (*z niecierpliwością*).

Wiecznie czegoś szukasz i nigdy nie wiesz, gdzie co podziałas.

Andzia (*zawstydzona*).

Pójdę go poszukać do mego pokoju.

(*Chce wychodzić, spotyka Kasię*).

SCENA VI.

Ciż sami i Kasia (*niesie w ręce korale*).

Kasia (*zatrzymując Andzię*).

Panienko, proszę nie odchodzić, niech wszyscy słyszą, co powiem (*postępuje na środek pokoju*). Przysięgam na wszystkie świętości, że tych stu rubli nie widziałam nawet, ale żeby na mnie nie ciążyło posądzenie, oddaję te korale, za które ś. p. matka moja pięćdziesiąt rubli zapłaciła, całą moją garderobę tu zostawiam, w jednej sukni pójdę pracować, byleby tylko nikt nie mógł powiedzieć, że jestem złodziejką! (*Kładzie korale przed panią Radzicką i zanosi się od płaczu*).

Andzia.

Babciu, ja jestem przekonana, że Kasia niewinna.

P. Radzicka.

To chyba tyś się pomyliła, rachując.

Andzia (*spuszcza oczy*).

Ja nie wiem. (*Słychać dzwonek*).

P. Radzicka.

Kto to być może tak wcześniej? Grzesiu, zobacz. (*Grzesz wychodzi*). Tak mnie ta cała sprawa męczy, że natychmiast zatelegrafuję do Macieja, zapytując, ile mi wypłacił, bo w uczciwości jego najzupełniejsze pokładam zaufanie.

SCENA VII.

Ciż sami, Gucio.

Gucio (*klaniając się*).

Przepraszam, że tak rano przychodzę, ale mam pilny interes do panny Anny.

Andzia.

Do mnie?

Gucio.

Nie inaczej, ale pierwszej umówmy się, co dostanę, gdy pani zrobię wielką przyjemność.

Andzia.

Wszystko, co zechcesz, ale mów prędko, może ta przyjemność pocieszy mnie w prawdziwie wielkiem zmartwieniu.

Gucio.

Proszę zgadnąć, co znalazłem?

Andzia.

Ach! jak nudzisz.

Gucio.

To dobre, zamiast podziękowania, odbieram wyrzut, żem nudny.

Andzia.

I nieznosny!

Gucio.

Kiedy tak, to odchodzę. (*Udaje, że się cofa ku drzewiom*).

P. Radzicka.

Guciu, nie sprzeciwiaj się Andzi, bo ona i tak rozdrażniona, biedaczka.

Gucio.

Czemże?

Andzia.

Nie warto już mówić. Proszę cię, Guciu, powiedz, o co chodzi.

Gucio.

Kiedy pani dobrodziejka tak ładnie prosi, to pokazuje. (*Wyjmuje list z kieszeni*).

Andzia.

List od cioci! dawaj! dawaj! gdzieś go znalazł?

Gucio.

Tak list, ale z nadzwyczajnym dodatkiem. (*Podaje*).

Andzia.

Ach! (*Wyciąga papier storublowy*).

P. Radzicka.

Sto rubli!

Kasia.

Pewnie te same! Chwałaż Bogu!

Gucio.

Jak widzę, niemałe wrażenie wywołałem.

P. Radzicka.

Od rana męczymy się, co się z temi stu rublami stać mogło.

Kasia.

I mnie posądzono, że je skradłam.

Andzia (*rzuca się Kasi na szyję*).

Kasiu! przebac mi, przebac! mogłaś przezemnie stać się nieszczęśliwą.

P. Radzicka.

Ale gdzieś ty, Guciu, znalazł te pieniądze i jak się one dostały do listu?

Gucio.

Tego nie wiem, ale list leżał w tilbury.

Andzia.

Musiał wypaść z kieszeni, gdy chustkę do nosa wyjmowałam.

P. Radzicka.

Ale jak się pieniądze dostały do listu?

Gucio.

Chyba same weszły, ale najprawdopodobniej list i pieniądze leżały na biurku i Andzia musiała jedną sturubłówkę razem z listem do koperty wsunąć.

P. Radzicka.

Oj, to roztrzepanie, to roztrzepanie. Ale dzięki Bogu, że rzecz się wyjaśniła i gorszych następstw nie było. Chodź, moja Kasiu, niech i ja cię uściskam. Teraz jestem przekonana, że nigdybyś się takiego niegodnego czynu nie dopuściła i będę się starała wynagrodzić krzywdę, którą ci mimowolnie wyrządziłam mojem niesłusznem posądzeniem. (*Kasia całuje w rękę panią Radzicką*).

Andzia.

Babciu i innie pocałuj, bo od tej chwili mam mocne postanowienie naprawdę poprawić się z wady, którą nazywałam małą, sądząc, że „ona nikomu nie szkodzi“, a jednak o mało co tyle złego drugim nie zrobiłam.

P. Radzicka.

Pragnę z całego serca, żebyś dotrzymała przyrzeczenia i pamiętała, że wszystko, co jest złem, szkodę przynosi.

(KURTYNA ZAPADA).

P 637

KONIEC.



VIII 2 sztuki dziecięce i uśmiesz.

S P I S.

	Str.
GŁODNI I GŁODNI, komedyjka w 1-ym akcie . . .	1
ODWAGA, obrazek sceniczny w 1-ym akcie . . .	29
MAŁY KŁAMCA, komedyjka w 1-ym akcie . . .	51
ZŁOTE JABŁKA, komedyjka w 2-ch aktach . . .	93
STRACH W OGRODZIE, komedyjka w 1-ym akcie .	131
TO NIKOMU NIE SZKODZI, komedyjka w 2-ch aktach.	161



36971